

Prokurator ERYK WULFFEN—tłumaczył H. ZANDBANG.

Młodociani złodzieje.

(Dokończenie)

Policja kryminalna w Lichtenbergu, pod Berlinem aresztowała bandę młodo ianych złodziei, której przywódcą była 19-letnia dziewczyna. Wiele kradzieży z włamaniem w biurach, mieszkaniach i na strychach na jej rachunek zapisano. Banda składała się z siedmiu chłopców w wieku od 17 do 20 lat. Dziewczyna nie tylko kierowała bandą, lecz sama przyjmowała udział w różnych włamaniach i sama wyszukiwała miejsce gdzie je można popełnić. Dorosli złodzieje nadto posługują się dziećmi. W okresie rewolucji w Rosji w r. 1905—1906 napłynęła znaczna liczba bezrobotnych do Niemiec. Utworzyły się bandy złodziei, do których należeli chłopcy w wieku szkolnym, zwabieni przez zлочyńców od swych rodziców w Rosji. Banda ta była dobrze zorganizowana; miała swego przywódcę, który nią kierował, prowadził kasę i z niej opłacał wspólne wydatki. Członkowie tej bandy, aby nie zwracać uwagi na siebie, mieszkali w różnych hotelach, które często zmieniali; dzieci mieszkali z najstarszymi członkami bandy. Tego rodzaju banda, która nawiedziła Drezno, miała ze sobą 13-letniego chłopca. Żył on wyłącznie z kradzieży kieszonkowych, szczególnie z portmonetek i woreczków, noszonych przez kobiety.

Głównym sprawcą kradzieży był wyżej wspomniany chłopiec. Przepychał on się w tłumie przed wystawami sklepowymi, przyciskał do kobiet w postawie pochylonej ze złością nieprawdopodobną — otwierał t. zw. kulkowe zameczki woreczków, poczym porywał z nich portmonetkę i zniknął. Podczas rozpraw w sali sądowej młodociany przestępca zdołał w oczach sędziów, ściągnąć ze stołu kilka potrzebnych mu w więzieniu przedmiotów, chłopiec ten miał charakterystycznie długie palce, nadzwyczaj wyrobione.

Z kradzieżą kieszonkową, która już należy do rzędu „wyższych“ kradzieży, ponieważ sprawca zmuszony jest zbliżyć się do swej ofiary, łączy się rabunek. Uprawiany najchętniej przez młodzież złodziejską jest rabunek modnych t. zw. „ridiculéów“ (damskich woreczków z materji). Prawnie kwalifikowany jest ten rabunek jako zwykła kradzież, bowiem technicznie niema cech przemocy. W wiadomym wypadku dwóch uczniów umówiło się co do dokonywania tego rodzaju kradzieży. Na spacerach i t. p., gdy ujrzeni panią z podobnym woreczkiem rozpędzali się oni, niby w pogoni za sobą. Przebiegając blisko damy, jeden z nich chwycił za worek. Jeżeli pierwszemu się nie udało, to już napewno wyciągał drugi. Byli to chłopcy wytreningowani do tego procederu przez starszych.

Specyficzna literatura kryminalna wywiera znaczny wpływ na kształcanie młodocianych przestępców. Wyzyskał to, kilkakrotnie karany górnik z Bytomia, tworząc pewnego rodzaju uczelnię złodziejską. Zbliżywszy się 15-letniego praktykanta G. podarował mu kilka tomików, powieści o domniemanym zлочyńcy „Nicku Carterze“. Plastyczne epizody wzbudziły fantazję w młodym chłopcu. I przygotowawszy odpowiednio grunt duchowy chłopca, począł mu wykladać fachowe wskazówki, jak należy popełniać włamanie. Osiągnięte stąd zyski dzielono pomiędzy współnikami. W podobny sposób pomiędzy innymi młodymi rzemieślnikami, czyniąc z nich powolne narzędzia swej żądzy łatwego łupu.

Przy aresztowaniu szeroko rozgałęzionej bandy włamywaczy i paserów, policja kryminalna w Berlinie poczyniła ciekawe odkrycia. U jednego jubilera popełniono w nocy kradzież z włamaniem, przyczem przestępcą wpadły w ręce zegarki i biżuterja wartości przeszło 10.000 marek. Policja wykryła, między innymi, także dwóch czeladników rzeźniczych których ojcowie byli zamożnymi i poważanymi przemysłowcami „en gros“. Dwaj młodzi ludzie, dotychczas nie karani, dostali się w złe towarzystwo. Zawarli oni bliższe stosunki z majstrzem krawieckim G. który otrzymawszy z pierwszej kradzieży z włamaniem 30 bluzek jedwabnych zaopatrzył wzamian obydwóch czeladników rzeźniczych i ich współników w narzędzia do włamywania i dał im wskazówki fachowe dotyczące włamań.

W krótkim czasie pojętni uczniowie stali się niebezpiecznymi włamywaczami. Odważali się oni na najtrudniejsze „roboty“. Jedną z ich brawurowych robót było włamanie się

do sklepu z konfekcją przy ul. Frankfurckiej. Z piwnicy wyrabiali oni otwór w sklepieniu, wydostali się przezeń do sklepu, gdzie zrabowali bluzek i materiałów, przeszło za 6000 m., co jak na ówczesne ceny — 2 m., za bluzkę było kradzieżą olbrzymią. Zdarza się to dosyć często, że sami rodzice namawiają swe dzieci do kradzieży i wychowują je na złodziei.

Przed stacjami wyładunkowymi węgla wystaje po całych dniach banda „wyrastków“, dziewczyny, chłopcy w różnym wieku, którzy zajmują się kradzieżą węgla z wozów. W chwili, gdy wóz naładowany węglami, a takich przejeżdża nieraz setki dziennie, opuszcza stację, na tył jego wskakuje mały złodziej, chwytając tyle węgla ile zdoła, zeskakuje i powraca do swych towarzyszy. Jeżeli kradzież była łatwą do wykonania, to na wóz rzuca się jeszcze kilku chłopców, aby znów chwycić pewną ilość węgla, przyczem dużą rolę gra tutaj opieszałość lub zła wola woźnicy. Kradzież na większą skalę odbywa się, gdy wóz z węglem zatrzyma się przed restauracją, a woźnica posila się w knajpie. Wtedy jeden z chłopców wspina się na koło, położone z przeciwnej strony restauracji i rzuca większą ilość węgla, który młodzi towarzysze natychmiast ładują do swych worków i niosą na ogniska rodzinne. Za granicą istnieje zgoda wzorowe szkoły złodziei. Przed sądem policyjnym w Londynie stanął 11-letni chłopiec i zeznał, że od 4 lat uczęszcza do pewnej szkoły, położonej we wschodniej części Londynu, gdzie wychowuje się systematycznie aby zostać włamywaczem.

Wyższy funkcjonariusz ze Scotland Yardu stwierdził, że w ciągu tylko 7 miesięcy policja wykryła w różnych częściach Londynu 15 tego rodzaju szkół. Kierownikami ich byli zazwyczaj wypuszczeni z więzień przestępcy. Tak na przykład pewna szkoła, wykryta w Bethnal Green, „wypuszczała“ co pewien czas pewną liczbę „cechowych“ młodych włamywaczy, złodziei kieszonkowych i oszustów wszelkiego rodzaju. Nauka odbywała się praktycznie na modelach, zarówno żywych, jak sztucznych, obwieśzonych dzwonkami alarmowymi. Modele w ubraniach miały cały komplet najprzeróżniejszych kieszeni, dewizek, łańcuszków, zegarków, kołnierzy futrzanych i t. d.

Uczniowie musieli modele ogołocić z łupów w ten sposób, aby dzwonek ich nie zdradził. Musieli też dostać się do domu potajemnie, aby aby nie byli spostrzeżeni przez wychowawców. Dopiero gdy wykazali w ten sposób swą sprawność, opuszczali szkoły i podejmowali proceder złodziejski. W tem uczono też wychowawców, jak otwierać mają zamknięcia okien, odejmować zamki u drzwi i wdrapywać się po poręczach schodów aby nie wzbudzać krokami i trzeszczeniem stopni czujności domowników.

Znany pisarz Dickens opisał nader dokładnie podobną szkołę złodziejską w jednej ze swych powieści, nie przesadzając zupełnie rzeczywistości.

G. de Bouremont opisuje nam organizację złodziejską w Japonii, nie mającą w swej doskonałości równej sobie. W Tokio, pewien krawiec nazwiskiem Gingi był kierownikiem cechu złodziejskiego, rozwinętego w całym kraju.

Wszystkie wielkie miasta Japonii były podzielone na pkręgi i każdy członek bandy, liczącej setki uczestników, miał swój określony zakres działania. Policja знаła bardzo dokładnie całą organizację, lecz jedynie czasami, w bardzo poważnych wypadkach, aresztowała jakiegoś mniej znanego uczestnika bandy. Samego Gingi nie śmiano dotknąć. Mieszkał on w swej głównej kwaterze, gdzie jego poddani składali swą zdobycz, paserzy zaś zakupowali. Tam też głównie wychowywano i kształcono młodzież na złodziei. Już w kolebce rozpoczynano u nich „training“ rąk, w celu uczynienia z nich w przyszłości mistrzów kradzieży. Obok dzieci przestępców przyjmowano do tej wyższej szkoły kradzieży wyrastków, którzy w szkole lub w domu wykazali obiecujący talent kryminalistyczny. W „Ogabun“, głównej kwaterze Gingiego, ćwiczą codziennie wychowawców w kradzieżach kieszonkowych, włamaniach, w użyciu broni; ćwiczenia gimnastyczne i atletyczne hartowały mięśnie; katusze zaś i tortury systematycznie stosowane na rekrutach złodziejstwa, zaprawiały je w cierpliwości i zwalczaniu przeciwników.

Po wytrzymaniu próby z hartu i cierpliwości oraz wykazaniu biegłości w przedmiotach wykładanych, uczniowie wysyłani byli na zabawy i widowiska publiczne w celu praktycznego wykazania uzdolnień. Kto powracał bezkarnie z łupem otrzymywał patent i zaliczany był do korporacji, kto zaś dał się zdemaskować i złapać — pozostawiano go losowi własnemu i sprawiedliwości. Poczucie karności i subordynacji było wszczepiane wychowawcom tak gruntownie, iż żaden z nich nie wpadł na pomysł aby pracować na własną rękę, lecz każdy oddawał nawet najmniejszą zdobytą bagatelkę swemu szefowi.

Wyszkolony uczestnik korporacji otrzymywał swój osobisty zakres działania, w którym specjalizował się przez całe życie. Gdy jeden „pracuje“ wyłącznie na ulicy, drugi w teatrze, trzeci tylko w sklepach, czwarty na kolei, inny znów na statkach i t. d. Najrzęczniejszymi i najodważniejszymi z pośród nich są złodzieje kolejowi.

Dopiero niedawno policja w Tokio aresztowała krawca Gingi i obsadziła jego główną kwaterę.

Pewien uczeń, zatrudniony w jednym z banków w Gelsenkirchen, popełnił w marcu 1910 r. zuchwałą kradzież czeku.

W chwili, gdy nikt go nie obserwował skradł dwa cekie, wystawione i podpisane przez szefa na ogólną sumę 12540 marek, aby zaś uniemożliwić zawiadomienie banku zainteresowanego w Essen przed podniesieniem przez niego kwoty, poprzecinał druty od telefonu. W dziesięć minut po spełnieniu kradzieży, szef zauważył ją lecz już było zbyt późno. Gdy zatelefonowano z sąsiedniego telefonu do banku w Essen — było już zbyt późno; złodziej podjął sumę i zniknął bez śladu.

KAZ. SZCZEPAŃSKI.

Szkoły policyjne w Danji.

(Dokończenie)

Kursa kończą się egzaminem. Oddział B szkoły obejmuje trzymiesięczne wykłady, których słuchają prócz młodszych funkcjonariuszy, potrzebujących wykształcenia elementarnego także policjanci, nadający się na stanowiska kierownicze lub do specjalnych służb.

Kursa te obejmują wykłady:

- a) naukę o policji,
- b) prawo karne,
- c) śledzenie przestępstw,
- d) naukę o oznakach zewnętrznych (Signolement),
- e) naukę o identyfikacji przestępców na odległość,
- f) służba samarytańska,
- g) naukę o traktowaniu śladów zostawionych przez przestępców,
- h) naukę rysowania szkiców miejsca czynu,
- i) język duński,
- j) gimnastykę i bokowanie,
- k) tresurę psów policyjnych.

Kurs kończy się egzaminem ustnym i piśmennym.

Przy egzaminie muszą kandydaci na podstawie opisu, osoby umieć wskazać opisanego człowieka z pomiędzy 50 pokazanych im fotografii. Przy daktylokopji wymagana jest umiejętność wynalezienia osoby, na podstawie odcisku jednego palca z pomiędzy zbioru zdjęć.

Min. sprawiedliwości rozpoczęło pracę nad planem daleko obszerniejszej szkoły policyjnej.

Ogólny wzrost kultury światowej spowodował odstąpienie w dziedzinie kryminalistyki od systemów inkwizycyjnych pierwotnie tortur fizycznych, później z biegiem setek lat moralnych. System opierania śledztwa wyłącznie na podstawie przyznania obwinionego, i zeznań świadków, powoli bankrutuje, a groźne wprost wypadki omyłek sądowych stanowią poważne memento.

Przechodzimy od kryminalistyki, do kryminologii która wymaga dokładnych przygotowań i studjów, choćby na razie przyszło oprzeć się na przykładach obcych i tłumaczeniach.

Na szczęście nie jest kryminologia nauką dawną—nie ma jeszcze 40-tu lat odkąd istnieje — śmiało tedy możemy liczyć na jej rozwój w Polsce i niebawem dogonimy zagranicę.